

# Rodzina

2. IV. 1961

Nr 14 (38) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





## NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE

**O** NEGÓ czasu: Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nabyły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I bardzo rano w pierwszy dzień tygodnia przysły do grobu, gdy już wzeszło słońce. A mówiły do siebie: Któż nam odsunie kamień ode drzwi grobowca? I spojrzawszy, ujrzały kamień odsunięty. Był bowiem bardzo wielki.

A wszedłszy do grobowca, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się. Ale on rzekł im: Nie lękajcie się, szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego: powstał, nie masz Go tu, oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzyjecie, jakom wam powiedział. (Sw. Marek 16, 1—7).

**G**DY upłynął dzień sobotni, nazajutrz, w niedzielę wybrały się niewiasty do grobu, aby dokonać balsamowania ciała Jezusa, gdyż w piątek, w pośpiechu przed zapadającym zmrokiem i nastaniem szabasu, uczyniono to zaledwie pobieżnie.

— Magdalena, Jakubowa i Salome — szły o świcie na peryferie Jerozolimy niosąc ze sobą wonności, którymi chciały namaścić Jezusa. Jak wiadomo, przerni Zydzii prosili Pilata o żołnierzy, aby pilnowali grobu, a pod okrągłym kamieniem, którym zastawiono wejście do grobowca, przeciągnięto sznury, na których położono pieczęcie tak, że odsunięcie kamienia ode drzwi grobowych było bez naruszenia pieczęci niemożliwe. Niewiasty nic o tym nie wiedzą, owszem, zastanawiają się czy zdołają odsunąć wielki i ciężki kamień. Ta postawa niewiast dowodzi, iż były nieświadome, że grób jest strzeżony. Tym większe jest zdumienie niewiast, gdy przybywszy na miejsce spostrzegają, że kamień jest odsunięty, a grób pusty. Anioł, którego spotykają w grobowcu wyjaśnia sprawę.

Jezus Chrystus zmartwychwstał. Wrócił do życia. Własną swą mocą ukazując się wielu ludziom w eterycznym przemienionym ciele, które zdolne było przeniknąć przez skałę grobową i drzwi wieczernika.

Żaden ewangelista nie widział jak Jezus zmartwychpowstał; żaden też nie opisał przebiegu aktu zmartwychwstania Chrystusa. Dlatego nie zaspokoimy naszej ludzkiej ciekawości wiadomością o czasie, sposobie i okolicznościach zmartwychwstania. „O prawdziwie błogosławiona nocy, tobie samej znany jest czas i godzina, której Chrystus z grobu powstał” — tak modli się Kościół w liturgii Wielkosobotniej. I tak jest w rzeczywistości. Znamy z ewangelii fakt zmartwychwstania — nie znamy okoliczności. Jeżeli by poznać przy dosłownym zrozumieniu Markowego powiedzenia „powstawszy zaś rankiem” (16,9) — to Chrystus zmartwychwstał nad ranem. Niedługo potem anioł zstąpił z nieba i odsu-

# NIE USŁUCHANO RAD BISKUPA

**K**ażdy niemal naród stara się mieć swego świętego. I tak Polacy czczą św. Wojciecha i św. Stanisława, Niemcy św. Alberta i św. Bonifacego, zaś Francuzi św. Wincentego a Paulo. Hiszpańskim świętym narodowym jest św. Izydor.

Katalog świętych ma kilku Izydorów. Jest w nim imię Izydora męczennika z Chiow († 251), Izydora wyznawcy współczesnego św. Janowi Złotoustemu († 404), Izydora z Pelusinum, mnicha egipskiego († 450), Izydora Oracza, patrona rolników († 1130). Jednak chyba najpopularniejszym i być może najbardziej znanym jest św. Izydor, biskup Sewilli, żyjący na przełomie szóstego i siódmego wieku, którego święto obchodzi Kościół w dniu 4 kwietnia.

O życiu św. Izydora niewiele wiadomo. Jak zazwyczaj dokoła postaci świętych żyjących w odległej przeszłości, tak i wokół osoby św. Izydora z Sewilli ludowa tradycja i interes żadnych zysku duchownych rozbudował tuzin legend, cudów i nadzwyczajności. Nie w cudach rzekomych lub prawdziwych zdziałanych za przyczyną św. Izydora leży istotna jego wielkość i zasługa dla Kościoła i hiszpańskiego społeczeństwa katolickiego.

Ks. Izydor był teologiem, brał udział, a nawet przewodniczył synodom, doceniał użyteczności dla Kościoła, zakonów, był doskonałym organizatorem i ascetą — był jednak nade wszystko humanistą. Odznaczał się nieprzeciętnymi wiadomościami z zakresu historii, geografii, astronomii i matematyki. Sam rozmiłowany był w naukach i innym je zalecał.

Propagował zakładanie seminariów duchownych i wyższych uczelni przy każdej katedrze biskupiej. Chciał tym sposobem

szerszym rzeszom dać możliwość zetknięcia się z nauką o świecie, o przyrodzie, o Bogu. Niestety nawet czterdzieści lat jego biskupich rządów w Sewilli nie starczyło na przełamanie uporu pozostałych biskupów hiszpańskich, lubujących się w zgrai lizusów, pochlebców i nieuków — zarówno duchownych jak i mnichów. Nie skorzystano ze światłych rad sewillskiego biskupa. Schowano pochodnię wiedzy pod korzec na długie wieki, a gdy ją wydobyto, okazało się, że nie była już zdolna rozświecić umysłów nawykłych przez stulecia do tępoty i zaboron — nadawała się jedynie jako zapiew do podpalania inkwizycyjnych stosów.

Sw. Izydor nie tylko rządził, reorganizował, nauczał, układał ryty i modlitwy. On również pisał. Znaczący łaciny, greckiego i hebrajskiego z równą swobodą tworzył traktaty z zakresu teologii jak i z zakresu nauk ścisłych, nie wyłączając astronomii i medycyny. Zapoczątkowane kiedyś przez św. Hieronima dzieło historyczno-patrystyczne pt. „O mężach uczonych, czyli katalog pisarzy kościelnych“ i doprowadzone przez niego do r. 392, a później przez Genadiusza z Marsylii do r. 470 kontynuował właśnie św. Izydor z Sewilli, uzupełniając je o dalsze 150 lat. Spuścizna literacka św. Izydora jest bogata i świadczy wymownie o osobie autora. Nic przeto dziwnego, że niebawem po śmierci († 636) nazwano go „mistrzem niezrównanym“. Na to miano w pełni Izydor zasłużył. I tym zasłużył się dla Kościoła i swego narodu. Jego wiedza, szerokie horyzonty myślowe i osobliwa świętość czynią zeń postać po dziś dzień miłą, bliską i godną nie tylko podziwu, lecz i naśladowania. **M. Pijarski**

nał kamień, aby zorientować w tym co zaszło straż (Mt. 28,4) i dać możliwość wglądu do pustego grobu tym, którzy doń przybędą (Mk. 16,2; Lk. 24,1; J. 2,1).

Jakkolwiek mentalności izraelskiej nie obcą była nauka o mającym nastąpić w czasach mesjańskich zmartwychwstaniu umarłych, to jednak stwierdzenie faktu zmartwychwstania Jezusa wywiera na wszystkich szokujące wrażenie. Stróże grobu uciekają w popłochu do miasta, zgłaszają się do swych rozkazodawców „i oznajmiają przedniejszym kapłanom wszystko co się stało“ (Mt. 28,11); niewiasty, mimo wyjaśnień anioła nie zdołały zapanować nad ogarniającą ich trwogą „uciekły od grobu... i nikomu nie powiedziały“ (Mk. 16,8), dopiero później spełniły rozkaz anioła (Mt. 28,8); apostołowie Jan i Piotr badają grób skrupulatnie, a gdy się przekonują, że Jezus zmartwychwstał wracają wyleknieni do Jerozolimy (J. 20,10).

Nie rozniósł się wieść o zmartwychwstaniu Jezusa lotem błyskawicy po Jerozolimie: apostołowie się lękali mówiąc o tym komukolwiek, a w interesie kapłanów to nie leżało. Toteż nic dziwnego, że zrazu nie wszyscy o tym fakcie wiedzą; niektórzy, jak np. uczniowie idący do Emanusa, traktują pogłoski o zmartwychwstaniu jako wiadomość niesprawdzoną (Lk. 24,13—25). Aby prawdę swego zmartwychwstania w Apostołach utwierdzić, aby wykluczyć tłumaczenie tajemnicy pustego gro-

bu hipotezą z czyjejkolwiek strony oszustwa, przedsięwzięcie Jezus cykl zjawień, podczas których rozmawia z Apostołami, naucza ich, przestrzega... To utwierdza ich w przekonaniu o rzeczywistym zmartwychwstaniu, które po Zesłaniu Ducha św. zaczyna głosić i za które życie oddadzą.

Nie miejsce tutaj na teologiczną ocenę zmartwychwstania Jezusa, o tym pisałem kiedy indziej. Tu wystarczy stwierdzić tylko jedno: zmartwychwstanie stało się pieczęcią automatyczności i celowości dzieła Odkupienia. Apostołowie uwierzyli w Chrystusa, w Jego bóstwo, właśnie dzięki zmartwychwstaniu — największemu spośród cudów, najskuteczniejszemu znakowi Bożego posłannictwa. Nas również zmartwychwstanie Jezusa uczy wiary. Nauką swą może nas Jezus oświecać, męką może przemawiać do naszego uczucia, zmartwychwstaniem swym zniewala rozum i wołę nieuprzedzonego człowieka — do głębokiej wiary w Siebie jako Boga. To istotna, praktyczna wymowa zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

**Ks. dr A. Naumczyk**

## NASZA OKŁADKA

Zmartwychwstały Chrystus ukazuje się Marii Magdalenie

# TAJEMNICA i ZWYCIĘSTWO

**R**OZUM ludzki zdaje się dzisiaj święcić niemal bezgraniczne triumfy. Człowiek wykrywa coraz nowe prawa, wykłada światu tajniki, jedne po drugich. Gloria uwieńczyć pragnie zasadę: nie ma niczego niemożliwego, są tylko rzeczy jeszcze niepoznane. Tymczasem religia katolicka światopogląd swój opiera na wielu twierdzeniach, których prawdziwości, których oczywistości nie da się rozumem udowodnić, nie można ich eksperymentalnie zbadać i rozłożyć na elementy dotykane. Religia katolicka i dzisiaj, jak i niemal dwa tysiące lat temu, każe wierzyć. głosi jako swoje fundamentalne założenia tajemnice wiary. Wśród nich na naczelnym miejscu stawia zmartwychwstanie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, a chociaż dogmat ten nie należy do rzędu tak ścisłych tajemnic, jak np. dogmat o Trójcy Św. lub o Eucharystii, to jednak ze względu na jedyną pokonania śmierci przez zmartwychwstanie dnia trzeciego w porządku ziemskim dla rozumu ludzkiego stanowi tajemnicę wielką.

Prawdę i wiarę chrześcijaństwa w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa doskonale a zwięźle wyłożył św. Paweł: „głosimy o Chrystusie, że zmartwychwstał, jakże niektórzy z was mogą mówić, że nie masz zmartwychwstania? Jeśli bowiem nie ma zmartwychwstania to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał daremne jest tedy przepowiadanie wasze, daremna jest i wiara wasza. Okazuje się bowiem żeśmy fałszywymi świadkami, ponieważ przeciw Bogu zaświadczyliśmy, że wskrzesił Chrystusa, którego nie wskrzesił...” A jeśli Chrystus nie powstał daremna jest wiara wasza, dotąd bowiem jesteście w grzechach waszych. Tedy i ci, którzy posnęli w Chrystusie, poginęli. Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, nędzniejsi jesteśmy niż wszyscy ludzie. A jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny tych, którzy posnęli, bo jak przez człowieka śmierć, tak też przez człowieka i zmartwychwstanie“ (I Kor. XV, 12—21).

Słowa św. Pawła zmartwychwstanie Chrystusa przemieniają w triumf, krzeszą radość i nadzieję zmartwychwstania w przyszłości wszystkich ludzi.

Fakt zmartwychwstania Pana Jezusa i nas dzisiaj żyjących napawa wielką radością i w tym radosnym, chociaż równocześnie pełnym tajemnicy, triumfie uroczystości obchodzimy Jego pamiętkę.

W rocznicę uroczystości zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chry-

tusa składam Wielebnym Braciom Kapłanom i wszystkim wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego oraz wszystkim ludziom dobrej woli w kraju i za granicą jak najlepsze życzenia i z głębi serca im błogosławie.

Warszawa, 1961 w uroczystość  
Zmartwychwstania

(—) † **Biskup Maksymilian RODE**  
Ordynariusz Kościoła  
Polskokatolickiego w PRL.



**J. E. Ks. Biskupowi Ordynariuszowi Dr Maksymilianowi Rodemu, Episkopatowi Kościoła Polskokatolickiego w Polsce i za granicą, Kapłanom i Rodzinie Czytelniczej rozsianej po całym kraju i za granicą - radosnego Alleluja i błogosławieństwa od Zmartwychwstałego Pana.**

*Życzy Redakcja  
„Rodziny“*

J. Kotwicz

## DO EMAUS

*Szukaliśmy Cię, Panie...*

*Gnała nas tęsknota;  
Chcieliśmy obmyć łzami Twoich ran stygmaty:  
Lecz wzrok nasz utrudzony poraził blask złota  
I zmywaliśmy łzami pusty grób i kraty.  
Szukaliśmy Cię, Panie...*

*Pojmamy nas strażę  
Strojnych, dumnych kapłanów.*

*Wraz czynsze z nas wzięto  
I uczić zniewolono błyszczące ołtarze  
I kapłanów moc uznać za Twoją i świętą.  
Szukaliśmy Cię długo w tęsknocie i bólu;  
Lecz w owym grobie złotym nie znaleźć nam Ciebie!  
Uczono nas o Wielkim Kapłanie, o królu,  
Który praw nam panować, jako Ty na niebie...  
Nie było Cię tam, Chryste!*

*Lecz nasze nadzieje,  
Miłość, wiara — mocniejsze od ich kłamstw, o Panie!  
I oto w sercach naszych święty dzień dziś dnieje:  
Do Emaus spieszym witać Twoje Zmartwychwstanie!*

# NA ZMARTWYCHWSTANIE

**N**IE o to przecież chodzi, że rozdzwoniły się dzwony, że wyruszyły procesje i że kiedyś o świcie trzy Maryje poszły do grobu — aby namaścić umęczone ciało Zbawiciela świata.

O tym wszystkim już wiemy od dzieciństwa, od naszych matek, od katechetów i kaznodziejów.

I nie o to chodzi, że w słoneczny lub pochmurny dzień niedzielny obchodzimy pamiątkę Zmartwychwstania, idziemy do kościoła, spotykamy się z naszą rodziną i przyjaciółmi przy stole, na którym znajdują się nie tylko „praszniki”.

Chodzi o to, czy Chrystus „Zmartwychwstał prawdziwie” i co my z tego mamy, ludzie XX wieku, zmęczeni, wyczerpani, sceptyczni i zahukani.

Ze urodził się i żył na ziemi — to fakt, w który nie tylko wierzymy, ale o którym również wiemy od historyków czwaskich i żydowskich.

A jeżeli żył, w końcu umierał wszyscy ludzie, a Jezus był także człowiekiem.

Bóstwo Chrystusa wymaga wiary — a człowieczeństwo tylko znajomości faktów — które są dostępne dla najbardziej sceptycznych ludzi.

Chrystus jako człowiek podzielił los śmiertelnych ludzi, umarł śmiercią człowieka, lecz ciało Jego nie uległo rozkładowi. Śmierć jest kara za grzechy, a Jezus był bez grzechu, był nadto Bogiem.

Śmierć Chrystusa była niezwykłą sensacją nie tylko w Jerozolimie, lecz i w całej Judei.

Jezus był postacią wyjątkową, w całej Palestynie i losom Jego interesowały się tysiące ludzi.

Żydzi pragnęli jakiegoś radykalnej zmiany politycznej i społecznej. Nie tylko więc najbliżsi, apostołowie i uczniowie postawili sławę zwiastującą na Jego czoło. Wielu słuchaczy utwierdziło, że On jest Mesjaszem, że wyzwoli Izrael i odbuduje Królestwo Dawida.

Jego śmierć tragiczna na Golgocie pospolita z przestępcami była wielkim zawodem dla Jego zwolenników i wielą katastrofą duchową.

Słabość i ubóstwo nikomu nie imponowały w historii. Ludzie się kocha przed siłą i przed wielkością, chociażby była ubrana w najskromniejszą szatę.

Gdyby więc Jezus zdjął z krzyża wraz z dwoma towarzyszami niedoli, pochowany w pożyczonym grobie pozostał w nim na zawsze, to Jego dramat zamknąłby się do kregu kilka kobiet, kilkunastu uczniów i niepełnej matki, która synowi wszystko wybaczy.

Niektórzy by się wstydzić, że Go znali, że chodzili za Nim, że dali się zwieść Jego słowom, a potem wszystko wróciłoby do normy.

Powieść czy dramat, w którym bohater podbija tyrańskie stany, a później zostaje obdarty z nimba bohaterstwa, skazany i umierający, nie jest popularna.

Ludzie nie lubią być ludźmi, oszukiwani, karmieni słabością.

Cóż dopiero mówić o Bogu, któremu można — boś przebieć a później martwe zwłoki złożyć do grobu na wieki?

Czy można sobie wyobrazić powodzenie taktej nauki i takiej religii, której Założyciel

ciała podającego się za Boga — człowieka zawieszono na szubienicy i usmiercono?

Opowieść o Bogu, który umiera na wieki tragiczną śmiercią człowieka — nie mogłaby przetrwać jednego wieku. Umarłaby z pokoleniem Jego najbliższych.

To nie wiara, to prawda psychologiczna i socjologiczna.

Uczniowie, przyjaciele i wrogowie nie byli aż tak naiwni, aby uwierzyć w rzekomy cud zmartwychwstania sfligowany przez kilka żadnych rozgłosu osób.

Legenda taka trudno byłoby omówić w ciągu stuleci miliony ludzi prostych i uczonych, którzy ludzkość niemal aż od jaskini lotów międzyplanetarnych przywiedli.

Umysł nasz ma prawo buntować się przeciwko wszystkiemu, co jest sprzeczne z prawami natury i buntować się będzie. W tym zrozumiałym buncie należy zachować jednak dobrą wiarę i chęć poznania prawdy.

Trudno jest bowiem nie dojść do wniosku, że nasze władze poznawcze i możliwości naszego umysłu są ograniczone. Nieśkończoność bowiem nie może pomieścić się w skończoności.

Dlatego św. Paweł apostoł, mówił bardzo realistycznie i przekonująco: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to próżna jest wiara wasza”.

To już nie tylko wiara nasza, to istotny problem wiarygodności, to sens chrześcijaństwa.

Nie dawimy się więc, że po dwudziestu wiekach niektórzy poddają rewizji świadectwo autentycznych świadków Zmartwychwstania, którym byli apostołowie i ewangelista.

Już za ich czasów to niezwykle zjawisko nawet najbliżsi przyjmowali różnie. Marii z Magdali wystarczyło jedno tylko słowo, wypowiedziane jej imię, Piotrowi i Janowi wystraszono, że grab znalazłi pusty, złożone szaty i śmierdzące ciałno. Umierali, że zmartwychwstał, zanim Go jeszcze na drodze spotkali.

Inni chcieli się przekonać.

Tomaszowi nie wystarczyło świadectwo apostołów. Nie ufał nawet swemu wzrokowi i słuchowi. Reka chciał dotknąć tak niedawnej Jezusa rany.

Potomkowie Tomusza rozpoznali się na ziemi. Wiele ludzi współczesnych chciałoby jak w muzeum nieśmiertelność dotknąć i „przez mędrca szkiełko i oko” ją nierzec, miarą zawodowych zmysłów określić przednie kłopotliwe zjawisko i każdą rzeczywistość.

I dziś, jak przed wiekami, jednym wystraszają jedno zdanie wyczystane czy usłyszane z Nowego Testamentu, że „Pan zmartwychwstał prawdziwie”. Inni bagna zobaczyć, dotknąć, usłyszeć.

Kto nie chce zobaczyć, poznać, ale z góry wszystko odrzuca, ten nie ma dobrej woli.

Kto odrzuca Zmartwychwstanie, ten nie tylko odrzuca chrześcijaństwo, lecz czyni uboższym swoje własne życie. Pewne stany duchowe są u niego ostateczne, zamyka bowiem przed sobą możliwość powrotu do reszty. Piękna prawdy, do duchowego odrodzenia.

Dla wierzącego człowieka Jezus nie tylko zmartwychwstał przed osiewiętnastu wiekami i swoje Kółko potoczył. On

zmartwychwstał w ciągu wieków codziennie w duszach milionów ludzi.

Tam, gdzie Dobro zwycięża Zło, gdzie miłość zwycięża nienawiść, sprawiedliwość przemoc i siłę, tam zmartwychwstał Chrystus.

W każdym ludzkim uśmiechu, w każdej ludzkiej dobroci, w każdej iskierce wiary, że człowiek jest dobry w swojej istocie, choć często biedny duchowo, jest jakaś mała cząsteczka Jego zmartwychwstania.

W każdej walce wewnętrznej, w której zwycięża Dobro, zmartwychwstał Chrystus.

W każdej budzącej się wiosnie, która życie wyzwala z okowów śmierci, jest jakaś wielka tajemnica powtarzającego się wiecznie Zmartwychwstania.

Nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak codziennie obcujemy z prawdą Jego zmartwychwstania i jak trudno byłoby żyć bez wiary w przemianę i odrodzenie, w wyzwolenie, w słoneczniejsze jutro, w nasze zmartwychwstanie.

Cheemy czy nie chcemy, wierzymy czy nie wierzymy, Jezus żyje realnie w duszach i umysłach milionów ludzi, jest dla nich natchnieniem, ostoją i jedyną duchową siłą.

Faraonowie egipscy umarli, mimo że ich zabalsamowane mumie przetrwały do naszych czasów. Pomarli motarze i królowie.

Jezus kochany przez miliony i zapamiętany przez wielu żyje swym duchem wśród nas do skończenia świata. Żyje bo się urodził, umęczon pod panckim Piłatem, a trzeciego dnia zmartwychwstał. Aletaję śpiewajmy, jesteśmy nieśmiertelni!

L. KONDRATOWICZ (Syokomla)

## W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA

Chrystus zmartwychwstał  
Chrześcijaństwo  
radane zwiastu oświadczył  
Chrystus zmartwychwstał — Spiesz  
dachu strapiłony,  
zmartwychwstał z Bogiem, do nieba się  
wzniesie.

Wstań, biedna duszo, z porceli Łazarza,  
orlego oko w ciemności nie przewo,  
i niech bod zamy, co serce zdmirza  
znowu ciępnymi powje się z ocz  
Niechaj się głowa, ty światło wstania,  
niech nowych myśli, wysnówona nie,  
niech serce nasze do dnia

zmartwychwstania  
nowego zwiastu oświadczył  
Z Chrystusem bractwo „dzwigaliśmy”  
— krzyża,  
bok nasz przebie, pochowano nas,  
Chrystus zmartwychwstał, do nieba się  
— zbliża,  
u broni podobnych, azekula nas!

Lecz nie maż nieba bez czynu woli,  
bez łez, bez trudów, ofiar i stral...  
Och! niechaj krwawo serce nas zaboli,  
nim się w naddolunny umiemy

swiat!  
Nieraz ku światu pochyli nie głowa,  
kropie krwi, łoju, posaćca się z niej,  
ale chcił rani koronę Chrystusa,  
po zmartwychwstaniu, do zbawienia

Tej!









# NA REZUR BIJĄ DZW



**MOTTO:** „...Pęd powietrza ciśnie, jasność wielka, a w tej jasności pojawia się zjawisko. W śnieżnobiałych szatach opieczętowany kamień i usiadł na rownie w nieładzie na ziemi. Żołnierz — Zmartwychwstał!  
— Sam. Własną mocą...”

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne przepowiednie nasze”

Dwa święta przez chrześcijan są szczególnie uroczyste: Wielkanoc i Dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Pierwsze jest świętem rodzinnym, drugie zaś społecznym.

Przez szereg stuleci temat zmartwychwstania Chrystusa był przedmiotem zainteresowania artystów, pędzla na język plastyczny, przez poetów i pisarzy.

Przez Twoje Zmartwychwstanie  
Pobudzasz dziś myśl naszą  
Prawdą pocieszającą:  
Ześ miłosierdziem i Paschą



Skoro zapewniasz nam  
Śmierć wytłumaczysz  
Gdyś przez nią się  
Dniem odkupienia, dr

Zmartwychwstanie Chrystusa jest dowodem na to, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest nadzieja. Zmartwychwstanie jest dowodem, że nauka Jezusa jest prawdziwa.

Zmartwychwstaniem dał Chrystus dowód swej prawdziwości swojej przepowiedni.

W okresie wielkanocnym symbolem Chrystusa jest paschalna.

Fundamentalny dogmat religii chrześcijańskiej, nadzieję i daje wierzącym ludziom nadzieję, że śmierć naturalną, że śmierć jest tylko przejściem.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest gwarancją życia. Jan mówi, że „Każdy kto Weń wierzy, będzie żył w ostatni dzień” (J. VI, 55).



# KCJE NY...



mierzy na ziemię. Stata się  
eni żołnierze ujrżeli dziwne  
ól z nieba zstąpił. Odwalil  
arcze i miecze leżały porzu-  
było. Uciekli...

STELLA LASKOWICZ  
(„Strażnicy grobu Pańskiego“)

stał, próżna jest wiara nasza  
OR. XV, 14).

ie obchodzone — Boże Naro-  
e ma raczej charakter święta

kładany był przez mistrzów  
aklęty w utworach.

ie

eczność,  
łatwo.  
ił  
wiatła.



Boskiego posłannictwa, bo  
y wiara nasza. Przez zmart-  
abierają nowej wyrazistości.  
ma moc obowiązującą, skoro

ly nad śmiercią i udowodnił

artwychwstałego jest świeca

martwychwstaniu Jezusa jest  
bytowanie nie kończy się ze  
o nowego życia.

ą naszego zmartwychwstania.  
al żywot wieczny, a On go



# CZĘSTOCHOWA



J. E. Ks. Biskup Ordynariusz w otoczeniu duchowieństwa i wiernych w Częstochowie

**W** dniu 19 lutego 1961 r. o godz. 11-ej, J. E. Najprzewielebniejszy Ks. Bp. Dr Maksymilian RODE, Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego, dokonał przy udziale duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz licznie zebranych parafian uroczystego poświęcenia Kaplicy nowo erygowanej parafii N. M. Panny, Królowej Apostołów mieszczącej się w Częstochowie przy ulicy Kilińskiego 9.

U wejścia do Kaplicy J. E. Ks. Bpa. powitał organizator parafii ks. dyr. Czesław Jankowski, a następnie mały Andrzejek Radecki powiedział śliczny wierszyk, w którym wyraził radość zebranych z przybycia polskiego Biskupa, a jeszcze młodsza parafianka wręczyła wiązanekę goździków. Przy śpiewie „Kto się w opiekę“, Ks. Biskup procesjonalnie udał się do kaplicy. W czasie modlitwy Ks. Bpa. przed obrazem M. B. Częstochowskiej chór parafialny odśpiewał hymn: „Oto najwyższy Kapłan sługa Boga Wszemmocnego“.

Następnie ks. dyr. Jankowski w krótkich, lecz gorących słowach przywitał Najprzew. Ks. Biskupa i prosił o poświęcenie kaplicy oraz błogosławieństwo dla przyjaciół i nieprzyjaciół naszych. W wielkim skupieniu i powadze obecni przysłuchiwali się ceremoniom poświęcenia Kaplicy. Mszę św. Pontyfikalną celebrował J. E. Najdostojniejszy Arcypasterz w asyście archidiakona ks. dr. Naumczyka oraz diakona ks. Elerowskiego i subdiakona ks. Bończara.

Jedni słuchali żywej Mszy św. ze łzami rozrzewnienia, inni w namaszczeniu i skupieniu ducha, a wszyscy z radością i podziwem liturgii w języku polskim, który tak wiernie oddaje Bogu uczucia polskiego serca.

Na zakończenie Dostojny Celebrans wygłosił podniosłe kazanie, wskazując najprostszą drogę do Boga, którą winni kroczyć Polacy — milujący Boga, Maryję i Ojczyznę w naszym świętym Polskokatolickim Kościele. Następnie, spełniając prośbę ks. dyr. Jankowskiego, Ks. Prymas udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa. Hymnem „Boże, coś Polskę“ zakończono uroczystość.

Po wyjściu z Kaplicy wierni otoczyli Ks. Biskupa, zapewniając Go o swym przywiązaniu do naszego Kościoła, o przejęciu się Jego posłannictwem, którego staną się apostołami na terenie Częstochowy.

Radujcie się i weselcie, Bracia Katolicy, Polacy — Narodowcy, że u stóp Królowej Polski kapłan polskokatolicki składa Bogu Ofiarę i poleca Was opiece Matki Boskiej Częstochowskiej.



Dzieci witają J. E. Ks. Biskupa Dr Maksymiliana Rodego.



Poświęcenie kaplicy.



Fragment kaplicy w czasie nabożeństwa

„Przybyłeś do nas Polskie Biskupie byś narodową świadomość w nas wzbudził. Niech Częstochowa dowie się o Kościele Polskokatolickim, który tak bardzo kocha Boga, Maryję i ludzi...“

Starczyński eksklyeryk i Wisława, która wystąpiła z klasztoru zawarli związek małżeński. Młody Bogusławski, który znał dzieje ich życia i miłości wyraził im z okazji ich ślubu serdeczne życzenia.

Szymon Bogusławski, klyeryk IV kursu Seminarium Duchownego w Poznaniu, rozmyśla w skrytości nad niektórymi prawdami wiary i sensem celibatu.

Zwiera się ze swego wewnętrznego niepokoju ojcu duchownemu Seminarium. Wszystkie wyjaśnienia ks. Stasińskiego nie usunęły wątpliwości i nie uspokoiły buntu umysłu i serca młodego adepta. Postanowił pójść do spowiedzi.

„Pan cząstką dziedzictwa mego i kielicha. Tyś jest, który mi wrócisz dziedzictwo moje“. Te słowa mówić będziecie w czasie przyjmowania tonsury, w czasie kiedy wam biskup na dowód oddania się waszego na wyłączną służbę Bogu, przycinał włosy w pięciu miejscach na głowie w kształcie krzyża — mówił ojciec rekolekcjonista, zwracając się specjalnie do alumnów I kursu. „Pan cząstką moją“ — Pan wszystkim moim — rozważał Szymon. A świat? A jego sprawy, zaszczyty, bogactwa, przyjemności. — To nie dla mnie! To nie dla nas! My mamy się stać kapłanami, a być kapłanem, znaczy oddać się tylko i wyłącznie Chrystusowi; żyć według Jego nauki i tę naukę głosić ludziom, bo i oni według jej zasad żyli, głosić ją właśnie tym, którzy zostali w świecie — tak, światu całemu. „Pan cząstką moją“...

Szymon oddzielał się od świata i jego spraw. Rekolektował sumienie. Bodaj właśnie teraz, pod koniec pierwszego swojego dnia rekolekcyjnego, poczuł się innym.

Już poczuł się prawie szczęśliwym, zaczął jakby wchodzić w ducha środowiska, w którym się znalazł. Był sobą tak zajęty, że nie wiedział, ile razy wokoło obszedł seminarium, aż hagle, chociaż przez dni kilka mężnie myśli te od siebie odganiał, przypominał sobie szczęśliwych Starczyńskich. Gnany jakąś wewnętrzną siłą poszedł do swojego pokoiku. Włączył światło. Usiadł przy swoim stoliku. Wyjął otrzymany przed kilkoma dniami list i zapomniawszy o świętym rekolekcyjnym skupieniu — zaczął go czytać po raz drugi, mimo iż po pierwszym przeczytaniu postanowił go więcej nie czytać.

Szósty dzień rekolekcji, piątek, różnił się tym od poprzednich dni rekolekcyjnych, że po południu zamiast nauk odbywała się spowiedź. Szymon Bogusławski nie przyjął dzisiaj Komunii św. Od chwili swego przebudzenia się, aż do późnego popołudnia męczył się rachunkiem sumienia. Chciał raz jeszcze wejść w siebie. Zbadać swoje powołanie. A przede wszystkim pragnął, owszem, bardzo pragnął z całego serca i z pełni swego umysłu młodego przedstawić stan swojej duszy nowemu spowiednikowi i od jego decyzji uzależnić swoje pozostanie w Seminarium Duchownym i złożenie ślubu czystości. Postanowił, że wypowiada się u innego spowiednika, miejscowy bowiem ojciec duchowny zbył go frazesami.

W kaplicy seminaryjnej zasiadło pięciu spowiedników. Mieli oni w ciągu paru godzin wysłuchać spowiedzi pięćdziesięciu kilku neoprezbiterów i ośmiu subdiakonów. Wśród tych ostatnich był również Szymon Bogusławski. Wpierw zastanowił się nad wyborem spowiednika. Wybrał według swego najlepszego przekonania spowiednika poważnego, w wieku pełnej męskiej dojrzałości, mającego opinię znawcy życia.

Spowiedź Szymona trwała długo. Przedstawił spowiednikowi w ogólnych rysach całe swoje życie. Oskarżył się raz jeszcze za wszystkie swoje grzechy, specjalnie podkreślił ostatni swój upadek. Według najszczęśliwszego przekonania i rozeznania omówił też swoje wady, zaniedbania, trudności. Pod koniec wreszcie starał się jak najrealniej odstąpić spowiednikowi swoje obawy odnośnie celibatu.

— Czuję pociąg może nie tylko do kobiety — kończył spowiedź Szymon Bogusławski — ile do własnego życia rodzinnego. Chciałbym być księdzem, ale ostatnio często rodziły się też we mnie pragnienia posiadania swoich dzieci. Tak, chciałbym być ojcem. Niestety, przy tych swoich tęsknotach, marzeniach często grzeszyłem, zwłaszcza myślą. Nadto — proszę ojca duchownego — ja jestem jedynakiem i z tego powodu znowu inna opanowuje mnie obawa i żal, że nazwisko moje wygaśnie. Dlatego też żałuję serdecznie za wszystkie swoje grzechy, uchybienia, zaniedbania, proszę cię, ojciec duchowny, o rozgrzeszenie i decyzję czy mo-

gę zostać kapłanem, czy nie, czy mogę złożyć ślubowanie dożgonnej czystości, czy też mam z Seminarium Duchownego wystąpić?

Poprzez gotyckie witraże przesączały się promienie słońca i dziwnie jasno, ale jakby melancholijnie, krzyżowały się na ołtarzowym tryptyku z bogato złożonymi postaciami Matki Bożej i czterech ewangelistów. W kaplicy było coraz mniej penitentów.

Spowiednik pouczał Bogusławskiego. Wpierw zadał jeszcze szereg pytań, które miały uzupełnić spowiedź Szymona, potem dawał odpowiednie wskazania ascetyczne. Tymczasem, wyobraźnia odtwarzała Szymonowi w tempie przyspieszonego filmu ważniejsze momenty czterech długich lat studiów klyeryckich. Bogusławski z natężeniem słuchał słów spowiednika, wszelako równolegle widział nie tylko swoje znoje duchowe, ale i mozoły licznych egzaminów z przedmiotów przeważnie pamięciowych, abstrakcyjnych. Zwłaszcza przypominały się świeże sceny rigorosum: klauzurowych prac piśmiennych, niemal przez wszystkich ściągniętych i egzaminów ustnych, w których przeważnie mówili profesorowie, a egzaminowani dopowiadali.

— A teraz powiedz mi: czy te niepokoje odnośnie bezżenności kapłańskiej są wynikiem twoich własnych, osobistych rozważań, czy też zrodziła je nieodpowiednia lektura, zwłaszcza powieściowa?

— Sądę, że pochodzą one głównie ode mnie samego, a częściowo też z opowiadań człowieka, który swego czasu z Seminarium Duchownego wystąpił. A nadto, do zastanowienia się nad tymi zagadnieniami zmuszały mnie odzewy, nieraz bardzo gwałtowne zrywy moich zmysłów; czasem i ciało, i wyobraźnia, i umysł jednocześnie rodziły problem miłości i przedstawiały, może nawet przejawiały, komplikacje celibatu.

— Czy mimo wszystko chcesz zostać kapłanem?

— Chciałbym, o ile mogę mieć moralną pewność, że kłopoty bezżenności da się pokonać tak, jak się analogicznie pokonuje inne kłopoty.

— Takie kłopoty, jakie ciebie dręczą, niepokoją niemal wszystkich klyeryków przed święceniem subdiakonatu. Tylko ogół twoich kolegów mniej się nimi przejmują. Nie zwraca na nie większej uwagi. Ty nie potrzebnie wyolbrzymiasz je, nad nimi się zastanawiasz, rozmazujesz się w nich, nic przeto dziwnego, że nawet im ulegasz. O ile zabierzesz się solidnie do siebie, o ile będziesz te myśli od siebie oddalać, z pewnością będziesz pożytecznym kapłanem. Z twoich słów, z całej twojej spowiedzi widzę, że jesteś zdolny, że myślisz, że jesteś pełny dynamizmu, więc szkoda by było, gdybyś nie chciał tych wielkich zalet, danych ci przez Boga, właśnie dla służby Bożej wykorzystać.

— Spokojnie przyjmij więc wyższe święcenia. Bóg ci dopomoże i Jego święta łaska. A za pokutę...

Trzymając w ręku świecę o coraz wydłużającym się, to znowu skracającym się płomieniu, odziany w białą komżę, Szymon Bogusławski po upływie mniej więcej godziny od swojej długiej spowiedzi, w tej samej kaplicy z siedmioma jeszcze kolegami składał ślub dożgonnej czystości. Nazajutrz przyjął święcenia subdiakonatu i diakonatu.

Starczyńscy, obecni w katedrze w czasie całej ceremonii, uważnie przyglądali się Szymonowi, a kiedy na placu katedralnym składali mu życzenia, oczy ich, zwłaszcza oczy Starczyńskiego, wyrażały wielką troskę, zdawały się mówić:

„My jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, obyś i ty Szymku, był szczęśliwy. Samotność bowiem w życiu tylko czasowo jest miła, w zasadzie każdy człowiek źle się czuje, gdy musi stale samotniczy pędzić żywot. Dlatego Bóg stworzył męczyznę i kobietę, nadto przykazał, by byli ze sobą tak złączeni, iżby właściwie stanowili jedno ciało, jeden organizm“.

## Rozdział osiemnasty

— Baloniki! — baloniki! — ochrypiłym głosem pokrzykiwała wychudzona kobieta, odziana w brudny, postrzępiony, męski płaszcz, który wisiał na niej jak na kołku. Twarz miała bladą, wymizerowaną. Oczy patrzyły przerażająco



bojętnie w dal. W rześmistym świetle lamp rozmieszczonych obficie w pasażu, robiła wrażenie zjawy, stracha, kościotrupa, który przyszedł nie wiadomo skąd, aby straszyc ludzi swoim wyglądem.

— Baloniki! — baloniki! — mechanicznie skandowała wtedy nadchodzili ludzie i chciwie wyczekiwała łaskawych łabawców. Zadowolona, przyjmowała grosze, zwłaszcza jeśli łanowie dali jej ich kilka więcej. Zła, pełna cichych przeleństw i złorzeczeń, odprowadzała ludzi przechodzących bojętnie obok niej i nie kupujących zachwalanego towaru.

— Baloniki! balo...

— A ty wiedzmo jedna, znowu tu jesteś — odezwał sięagle ostry głos granatowego policjanta. Znowu tu, na Placu Wolności świecisz swoją szkaradną gębą i tym niechlujnym ubraniem!

— Uciekaj, pókiś cała!

Kobieta stała bez ruchu, jakby rażona paralizem. Strach przed konfiskatą baloników odjął jej mowę i możliwość ruchu. Myślała tylko, intensywnie myślała o swojej córce różlicze już niemal dogorywającej w zimnej strychowej zdebce. Policjant zbliżył się i brutalnie szarpnął za rękę niedaczkę. Krzyknęła, a krzyk jej przeraźliwy, pełen bólu skargi, zlał się z zawodzącymi dźwiękami saksofonu, dochodzącymi z pobliskiej restauracji, której drzwi właśnie tworzyli wytwornie ubrani państwo, idący na wieczór sylwestrowy. On był dyrektorem naczelnym jednego z większych banków poznańskich, ona udzielała się społecznie: była prezeską jednego z bractw dobroczynnych i należała do zarządu Wojewódzkiego Komitetu do Walki z Bezrobociem. Widać — znani byli w restauracji, bo skoro tylko do niej weszli, kelnerzy podbiegli i prześcigali się w ukłonach, w pomocy przy zdejmowaniu drogich futer wielmożnych państw. Orkiestra grała jakiegoś angielskiego siofosa. Stołki były zajęte; dzisiaj bawili się prawie wyłącznie zamówieni goście. Z lamp przybranych kolorowymi przysłonami, aczyło się światło, dziwnie działające na zmysły.

Państwo Bogaccy szli do pokoju zarezerwowanego dla specjalnie dobranej grupy. W pokoiku wśród zebranych patował już miły i wesoły nastrój. Pachniało wódką i cygamami. Serdecznie przywitani się i zajęli krzesła. Jedno krzesło pozostało puste, widać jeszcze kogoś oczekiwano.

Na środku pokoju stał długi stół, prostokątny, przykryty białym obrusem. Uwagę przyciągał elipsowaty porcelanowy wódmisek z wykwinicie ułożonymi kanapkami; na dwóch mniejszych półmiskach pysznił się kawior i specyficznie pachnący ser szwajcarski. Na przydzielonym miejscu siedziała starościna. Ubrana była w ciemną taftową suknię. Nieładny dekolt okalała biała koronka. Szyję zdobił sznur pereł. Twarz starościny zdradzała lata i słodkie utrudzenie jej życia; oczy duże, szare, obwiedzione zwisającymi wydatnie woreczkami, brwi podczernione, orli nos mocno przypudrowany; usta zwiedle; broda jakby jakimś uderzeniem cofnięta; włosy siwe, uczesane gładko pod górę; cera ziemista. Uca — niegdyś piękne, jędrne — poorane zmarszczkami, zmęczone, a tuż, tuż stał wazon ze świeżymi wonnymi czerwonymi goździkami holenderskimi. Starościna lubiła kwiaty. Goździki przypominały jej pierwszą gorącą miłość. Wiedzieli o tym właściciele restauracji, więc kiedy tylko zanawiała sobie stolik, a zwłaszcza pokój, starali się o te goździki. Jedwab goździków pieścił wzrok starościny, roznarzał go, tym bardziej, że ich czerwień zlewała się z korem wiśniówki, którą kelner nie po raz pierwszy wypełnił stojący przed starościna kieliszek w momencie, kiedy do pokoju wchodzili Bogaccy.

Rozmowa szybko się zawiązała. Doktor medycyny Ludwik Wysocki, zięć starościny, nie dawno brał razem z prezesową Bogacką udział w konferencji, obradującej nad zorganizowaniem wielkiego balu, którego dochód miał być rozdzielony między bezrobotnych miasta Poznania. Toteż doktor przysiadł się do pani prezesowej, zajął wolne obok niej stojące krzesło i nawiązał do uchwał tejże konferencji. Żona doktora Wysockiego, lat około dwudziestu sześciu, o kruczych włosach, białej cerze, wysmukła, zrobiła dziwny grymas, kiedy mąż od niej odchodził. Nie wyrażał on jednak niezadowolenia w stosunku do męża, raczej robił wrażenie jakiegoś rozczarowania, obawy próżnego wyczekiwania kogoś upragnionego. Po chwili rzuciła okiem na krzesło, jeszcze chwilę temu stojące puste, a które obecnie zajął jej mąż i w tej chwili dziwnie rozjaśniło się jej oblicze, jakby nagle spostrzegła, iż lepiej, stokroć lepiej, że właśnie krzesło przy niej jest obecnie wolne.

Pułkownik Dragowicz, nie bacząc czy go towarzystwo słucha, wykladał dosyć zresztą monotennie i przyticho swoją teorię o konieczności twardych rządów wojskowych w Polsce. A dosłyszawszy, że doktor Wysocki mówił o bezrobociu, dodał bez związku z poprzednimi przez siebie wypowiedzianymi zdaniem, że bezrobocie — jego zdaniem — tylko siłą i to siłą wojskową da się opanować i zdusić.

— Im się nie chce pracować, oni chcą za dużo zarabiać, ja bym ich wszystkich zamknął w obozach pracy i przymusowo zaciągnął do prac publicznych pod rozkazami władz wojskowych.

— Ależ tatusiu — mów o czym innym — wtrąciła niezadowolonym głosem młodzieńca jego córka, panna Iwonka. Odezwała się dzisiaj po raz pierwszy. Głos jej drżał i był głośny, głośniejszy niż to wypadało w takim towarzystwie. Widać spostrzegła swój wybryk; gdyż młode jej osiemnastoletnie lica błyskawicznie sponsowały, co natychmiast zauważyła też jeszcze młoda, chociaż już czwarta



z kolei wśród żyjących, żona pułkownika, a jej druga matka.

— Ślicznie ci. Iwono, z tymi zarumienionymi policzkami — rzekła. Cała twoja buzia wraz z tymi naturalnie sfalowanymi włosami wygląda bosko. Czerwień twoich lic i bursztyn twoich włosów — oszaleć można! Szkoda, że tu nie ma teraz — Jurka — imię to wymówiła półszepem, była to widać ich tajemnica. Starościna uśmiechnęła się.

Kelnerzy poczęli przygotowywać zastawę kolacyjną. Podczas, gdy rozmowa wśród zebranych toczyła się dalej, raz omawiano jakiś wspólny temat, to znów doktor z prezesową wracali do kwestii bezrobocia lub dobroczynności — dyrektor Bogacki słuchał tylko, był małowolny, ale pił — z pokoju prawie niezauważenie wyszła doktorowa Wysocka.

Na sali zetknęła się z innym życiem. Ludzie pełnym haustem pili rozkosze sylwestrowych godzin. Jedli, pili, tańczyli. O przyjemności jedzenia i picia mówili oczy rozpromienione i poczerwienione twarze. O przyjemności tańczenia dowodziły czule ze sobą zespolone pary, ich ruchy, uśmiechy, szepty. Doktorowa wolno szła wzdłuż sali. Rozglądała się dyskretnie i obserwowała. Wszystko to wydało się jej nagle jakieś śmieszne, dziwaczne, głupie. Przez myśl przemknęło — może oni dzisiaj też jedzą i piją „na bezrobotnych“? Sama poczuła się nieswojo, obco, jakby ją tu kto siłą wprowadził, wyglądała teraz jak wystraszona, chwila jeszcze a pobiegnie co sił przed siebie, byle szybciej uciec z tego piekła, ale kiedy zza narożnika wyszedł chłopiec ze śmieszna czerwona czapka na głowie i z pękiem nad głową jego unoszących się na cienkiej niewidocznej nitce trzymany baioników, mechanicznie zupełnie kupiła czerwony balonik i z lekka potrząsając nim zawróciła. Szła zadumana i jakby zawiedziona do swojego rozbawionego grona. Wracała z klującą pustką. Poczuła się darmożjadem, pasożytem. Podniosła oczy i — dziwna rzecz — od razu przysła zaduma, rozwiały się problemy, w pobliżu środkowego wysokiego okna na kanapie siedział ks. prob. Stanisław Dębiecki w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Ani chwili się nie wahała Poszła ku nim. Tak żywo ze sobą rozmawiali — na stoliku stała karafka koniaku i zakąski — tak byli sobą zajęci, że nie zauważyli jej, mimo iż dobrą chwilę stała tuż przy nich.

— Aa to niespodzianka — wykrzyknął raptownie ksiądz proboszcz zauważywszy wreszcie doktorową.

— Pani doktorowa Wysocka, rzekł zwracając się do swego towarzysza.

— Starczyński — powiedział przyciszonym głosem profesor, a ksiądz proboszcz jeszcze dodał — mój kolega z czasów studiów, obecnie profesor gimnazjalny, magister Hieronim Starczyński.

\*

Mróż szedł ulicami Poznania. Przeróżnymi lodowymi figurami rozsiadł się na szybach i oknach wystaw sklepowych. Ludzi przykurczył i przyspieszył ich kroki. Wcisnął się do mieszkań. Lśnił też brylancikami na wilgotnych ścianach suterenu mieszkania Piotra Kurzawy. Nawet policjantowi w granatowym mundurze i drugiemu w cywilnym ubraniu, izba ta wydawała się raczej jakąś zwierzęcą norą. Zmarznięta wilgoć woniała dusząco. Zdawało się, że w tej norze jest zimniej, o wiele zimniej niż na ulicy. Nie duża izba szybko „wywrócili“. Zaglądnęli do przyległej komórki. Niczego podejrzanego nie znaleźli. Zdumionym drobny jeszcze dzieciom i wymizerowanej Michalinie, żonie Piotra, policjanci rzucili złe spojrzenia, a na odchodne ostro powiedzieli, że jeśli jej mąż jutro przed południem nie stawi się w komisariacie przyjdą po nią i po te dzieciaki i im wszystkim pokażą, co to znaczy... ale zorientowawszy się, nie dopowiedział zdania.

W tym samym czasie Piotr Kurzawa wraz z czterema towarzyszami, w drugim końcu miasta przy ulicy Dąbrowskiego, spokojnie radzili nad zorganizowaniem strajku w fabryce papieru Malta. Właścicielami jej byli trzej księża prałaci.

Kurzawa, mężczyzna w sile wieku, zetknął się niedawno — może to było w roku 1930 — z bardzo czynnym i doskonale uświadomionym komunistą, Jarosławem Renem. Ren otworzył mu oczy na krzywdy, jakie robotnikom wyrządza kapitalizm. Zachęcił go do rozczłuwania się w dziełach pisarzy komunistycznych.

(Cdn.)

**M**IJAJĄ lata, zanikają pewne zwyczaje i tradycje, które były treścią i poezją życia całych pokoleń.

W czasie świąt wielkanocnych w 1961 r. wielu ludzi słuchać będzie radia, czytać prasę, oglądać program telewizyjny, składać wizyty najbliższym i przyjaciółom. Dla nich święta wielkanocne podobne będą do innych dni wolnych od zajęć w ciągu roku, niczym specjalnie nie wyróżnią się ani nie upamiętnią, jedynie może obfitym jedzeniem i odpoczynkiem. Nie przeżyją wielkanocnego nastroju, co raz do roku się zdarza, ani ludzkiego wzruszenia, które człowiekowi szarzyznę i monotonię dnia powszedniego opromienia.

Na wsiach polskich, gdzie cywilizacja współczesna nie wyparła pięknych zwyczajów ludowych, święta wielkanocne i związane z nimi zwyczaje są jeszcze źródłem swoistych przeżyć i prostej ludzkiej radości.

Są bowiem sprawy i zjawiska na świecie, których nie można dostrzec „mędrcą szkiełkiem i okiem”. Tak, jak świat dziecka, dla którego wszystko żyje, oddycha, mówi i czuje jest o wiele bogatszy, podobnie i człowiek głęboko wrośnięty w prawa przyrody, związany z tradycją, zwyczajami swego narodu jest uczuciowo bogatszy i pełniejszy.

Świat i życie jest wówczas pełne symboli i znaczeń.

Radosne są Święta Wielkanocne i mają głęboką treść i symbolikę. Łączą nas z dawnym światem i z życiem naszych praojców.

Do najbardziej powszechnych zwyczajów wielkanocnych należy dzielenie się jajkiem.

Trudno ustalić ściśle genezę tego zwyczaju. Już w ścieżkach starożytnych jajko odgrywało wielką rolę w ich wierzeniach. Uchodziło ono za symbol odrodzenia i sił żywotnych. Tego rodzaju wierzenia spotykamy w Indiach, w Persji, u Greków, Rzymian, Germanów, jak również u plemion słowiańskich.

Podobnie dawna jest tradycja pisanki. Malowane jajka, którymi obdarowywano się wzajemnie, spotykamy zarówno u ludów starożytnego Wschodu, jak i u Rzymian, Germanów oraz Słowian.

Na temat zwyczaju kraszenia jaj istnieje wiele podań ludowych.

Jedno z nich głosi, że kiedy Maria Magdalena wróciła od grobu Zbawiciela z wieścią o Jego zmartwychwstaniu, znalazła w domu wszystkie jajka, jakie posiadała ubarwione na czerwono. Rozdała je potem uczniom Chrystusa głosząc radosną nowinę.

Inne podanie mówi, że Szymon Cyrenajczyk niesłusznie wziął, kiedy spotkał Chrystusa niosącego się pod ciężarem krzyża w drodze na Golgotę. Przeżyły błogosławieństwo Mu niesłusznie krzyż, za co w nagrodę jajka w koszyku zamieniły się w śliczne pisanki.

Według innego jeszcze podania w pisanki zamieniły się kamienie, którymi ukamieniowano św. Szczepała.

Najstarsze sięga czasów pogańskich i wiąże ten zwyczaj wielkanocny z kraszeniem jaj na pamiątkę jasnego blasku wschodzącego słońca wiosennego.

Na Rusi rozpowszechniona jest ciekawa legenda, że Matka Boska, chcąc uratować swego Syna od śmierci, kupiła złoty koszyczek, opisała woskiem jajka, ubarwiła i zaniósła Pilatowi z prośbą, aby uwolnił Chrystusa. Pilat odrzekł, że nie może tego uczynić, bo go Żydzi już umęczyli.

Słyszając to N. Maryja Panna upadła zemdlnona na ziemię, a jajka wypad-

Wielkanocy zwyczaj oblewania wodą w drugi dzień świąt.

Tak pisze o nim znana powieściopisarka Zofia Kossak-Szczucka.

„Jeszcze noc ciemna, ledwo brzask przebija mroki, a wieś już wypełniają piski, wrzaski, krzyki, szamotania, gonitwy, ucieczki.

Pogański zwyczaj pławienia dziewcząt, zwany zależnie od dzielnicy dyngusem, śmigusem, śmiergusiem, trwa w pełni. Dziewczyny nie wiedzą jak się ratować.

Bo zostać nawleczona pod studnię i tam zlaną kilkoma wiadrami lodowatej wody, przegłębnie wchłoniętą ze stromego brzegu do rzeki lub stawu wszystko w zimny mroźny lub kwietniowy poranek – nie jest wcale ani zdrowo. Ale usiłować nie zostać oblaną wcale, dowodzi braku powodzenia. Nie wiedzieć co gorsze, jakby umknąć spod studni i samej za wiadro chwycić, pięknym za nadobne odplacić.

A zdarza się nieraz, że przekwitła dziewczucha sama wyleje na siebie dobry dubanek wody w kąpieli obejścia i wybiegnie na drogę krzycząc wniebogłosy: „Tak mi zlały te zarazy! Tak mi zlały! Biada, gdy ktoś ten wybieg podpatrzy. Nie daj się niechodze podstępny do końca życia.

Wzraski przeraźliwe piski nie ustają. Gęsi ciekają przerażone. Psy ujadają. Woda leje się strugami po drodze, w obejściu stoja kałuże. Piękny rwetes. Na szczęście dzwony przywołujące do kościoła kładą koniec wiecznej zabawie”.

Dyngus przetrwał również i w dużych miastach. Spotykamy go także w stolicy, chociaż na pewno zmienił się jego sens i znaczenie, a obłana nie uważa tego za objaw powodzenia.

Mijają lata, zmieniają się formy życia i zwyczaje. A jednak terazniejszość nasza tkwi w jakimś stopniu w przeszłości, a przeszłość w terażniejszości. Dlatego warto zachować to, co zrosło się z naszą tradycją, naszą psychiką i historią.

# CO NAM ZOSTAŁO z TYCH LAT... zwyczaje wielkanocne

ly z koszyka i „rozkocily się” po całym świecie.

Istnieje zwyczaj składania pisank na cmentarzu na grobach krewnych. Szczególnie rozpowszechniony jest on na Rusi.

Ciekawe są różne przesady związane z pisankami, z ich skorupkami i z obrzędem przygotowania pisank.

Np. ażeby skóra nie pękła, dobrze jest umyć się w wodzie, w której gotowały się jajka na pisanki, jeżeli zjedzenia krowom, będą zdrowe i dadzą dużo mleka, jeżeli zakopie się je na grządkach wyrosną pożyteczne zioła lekarskie; jeżeli zaś rozrzuci w ogrodzie, wyginą szkodniki. Pisanki rozrzucone po polu powodują obfite plony, rzucone na bieżącą wodę chronią od władcy duchów Rachmeina (na Rusi).

Należy pisanki rzucać do farby w Wielki Czwartek, gdy dzwonią na wieczorne nabożeństwo.

Powszechny jest również w czasie





# ŚWIĘCONE NA WOLI

(OPOWIADANIE WIELKANOCNE)

**W**IELKI Czwartek tak się rozslonecznił, że młodszy i starsi wylegli przed domy, na skwerki, podnosili głowy, uśmiechali się do wiosennych promieni.

Na Wolskiej pod 117 w suterenie, gdzieś od dwóch lat mieszkał student Jerzy Meściąg, ciemno było jak zawsze, pachniało wilgocią i mydlinami.

Barycka już od kilku lat nie chodziła do prania. Przyjmowała „sztuki” w domu. A znana była wśród państwa, bo prała czysto i oddawała bieliznę tak bielusięnką, aż miło patrzeć. Stara była już, życiem i pracą zmęczona, z palcami wykrzywionymi jak gałązki tarniny.

Po śmierci męża Walentego, dozorca tego domu, cniło jej się bardzo i mówiła, że w mieszkaniu jest pusto i smutno. Toteż gdy Jurek zgłosił się, przyjęła go chętnie i szybko polubiła jak syna. Kobiety lubią czuć się potrzebne, kimś się opiekować i sercem się dzielić.

Płacił Baryckiej 10 zł miesięcznie. Miał łóżko pod oknem, które wychodziło na chodnik i dostawał herbatę wieczorem i rano.

Szare było życie tych dwojga ludzi związanych uporem trwania i nędzą na codzien.

— Pan Jureczek to chyba nie pojedzie w tym roku na Wielkanoc do rodziców — mówiła Barycka do młodzieńca, który wybierał się rano do biblioteki uniwersyteckiej.

— Tak, nie pojedę — odpowiedział. — Tak się gospodarzyłem, że do pierwszego jeszcze tydzień, a mnie zostało 1.80 gr całego majątku. Sam bilet do Bodzanowa kosztuje 4 zł. Będziemy więc świętowali razem.

— Będziemy świętowali razem — mówiła do siebie Barycka po wyjściu Jurka. — Jeżeli Moszczyński zapłaca, to kupię kawalek szynki, kielbasy, jajka. Niech się naję do syta chudziaczek.

Mój Boże, jak to dawniej było, gdy nadeszła Wielkanoc, kiedy żył jeszcze Walenty. Kupowało się szynkę, kielbasy, piekło się strucle, gotowało jajka, tarło chrzan świeży. A dzisiaj — westchnęła głęboko. Ale cóż, taka wola Boska.

W Wielki Piątek Barycka wróciła z miasta smutna i rozgoryczona.

— Cóż to za ludzie bez serca — mówiła do Jurka z żalem. Nikt mi ani grosza nie oddał za pranie. — Wszyscy potrzebują pieniędzy na święta. Moszczyńska to mi drzwi przed nosem zamknęła i kazała przyjść dopiero za tydzień.

Biedni ludzie nie mają prawa do świąt. Pan Jezus tylko dla bogatych zmartwychwstał. O! dola! Ale cóż na to poradzić można.

Patrzy! Jurek na zapadnięte policzki swej gospodyni, słuchał jej słów pełnych gorczy i żał mu się jej zrobiło.

— Pani Barycka — mówił — niech się pani nie martwi. Urządzimy sobie święta. Ja się o szynkę postaram. Cóż to my gorsi od innych... — Po czym swą czapkę studencką włożył na głowę i opuścił mieszkanie.

Dzień wielkopiątkowy włókił się powoli i monotonicznie. Barycka nie rozpoczynała nowego prania. Postanowiła świętować. Wspomnienia z przeżytych lat względnie do-

statku, przygotowań świątecznych odżyły w jej pamięci i w duszy 72-letniej kobiety budziła się gorczy i ból. Czuli, że z każdym miesiącem sił jej ubywa, trudniej chodzić po schodach.

Czy jeszcze kiedyś usiądę do zastawionego stołu? — myślała.

Gdy zmierzch zapadł, wyludniła się prawie cała kamienica. Wszyscy poszli na groby, bo w Warszawie zwyczaj jest taki.

Barycka zapaliwszy światło czytała „Profesora Wilczurę”. Książkę tę pożyczyła od córki dozorca. Drzwi otworzyły się cicho i do mieszkania wszedł Jurek. Z twarzy trudno było odczytać stan jego duszy. Zadowolenie mieszało się z zażenowaniem.

Na stole położył sporą paczkę i patrząc na Barycką powiedział: „Słowa dotrzymałem”.

Leżała przed nimi duża, prawdziwa wędzona szynka, pachnąca jałowcem, krążek kielbasy i świeży makowiec

Barycka spoglądała to na szynkę, to na Jurka. Była podniecona i radośnie zaskoczona.

— Co to ma wszystko znaczyć panie Jurku? — mówiła. Skąd pan to dostał?

— To znaczy, pani Barycka, że mamy święcone. A pani niech się nie rozczula nad szynką tylko przygotuje do święcenia. Ja jeszcze wyskoczę po jajka, zanim sklepy zamkną.

Gdy po kilkunastu minutach Jurek powrócił, szynka przecięta na połowę gotowała się w największym garnku, jaki Barycka miała. W izbie unosiła się woń mięsowa, mądry ranku, drażniąc ponownie jej mieszkańców.

— Mój Boże, mówiła do siebie, to będziemy mieli święcone. Pan Bóg czuwa nad nami. Takiej pięknej szynki chyba i za Walentego — niech spoczywa w spokoju — nie miałam nigdy.

W izbie było jasno i ciepło, a w duszy Baryckiej — pogodnie i świątecznie.

Nazajutrz Barycka jak prawdziwa gospodyni szła ze święconem do parafii św. Antoniego na Woli.

Izba sprzątnięta wyglądała schludnie i świątecznie.

Wielkanocny poranek zaróżowił się światem, a wiatr wiosenny rzeźwił ludzi spieszących na rezurekcję.

Rozdzwoniły się dzwony, chłopcy z „kalichloru” strzelali, a radosny błogostan udzielał się wszystkim.

Kiedy Barycka wróciła z kościoła, Jurek mył się za swym parawanem.

Nakryła stół białym obrusem, postawiła szynkę i wszystko co miała, po czym zasiadła do śniadania.

— Czegóż mam panu Jurkowi życzyć? — mówiła trzymając kawałek jajka. — Chyba, aby pan jak najprędzej tym inżynierem został i budował domy, ale takie bez suteryn, by dla wszystkich było więcej światła i słońca, no i żeby z pana rodzice mieli pościechę, żeby pan wyrósł na wielkiego człowieka i był dobry zawsze jak teraz. Rozczuliła się mówiąc i lzy otarła fartuchem...

— Ja pani życzę zdrowia i długich lat życia — mówił Jurek. No i aby miała pani zawsze dość chleba i szynki.

Śniadanie smakowało wybornie, a nastrój był świąteczny.

Całe święta minęły spokojnie, obfite w jadło i nasycenie.

Któregoś wieczoru do Baryckiej po komorne przysła dozorczeni.

— Pani słyszała na pewno — mówiła do Baryckiej — temu Włodarczykowi, co ma ten wielki sklep na Hożej, w Wielki Piątek ukradł szynkę i coś tam jeszcze do jedzenia.

Trzy sobie kupił na święta, to dwie złodziej zostawił, a jedną zabrał. Żeby pani słyszała jak on przeklinał, 68 lat przeżyłam, ale takich wyrazów jeszcze nie słyszała. Podobno na nowennę dał do św. Antoniego, a żeby się wszystko odnalazło. Ale z tego chyba nic nie wyjdzie.

Kto by się w tej chwili bliżej przypatrzył Baryckiej dojrzałby rumieniec na twarzy, niespokojne oczy i jakieś zamyślenie. Ale dozorczeni nie rozwodziła się długo. Otrzymawszy czynsz opuściła mieszkanie.



Któregoś niedzieli po Wielkanocy młody panitent klęczał przed konfesjonalem w jednym z kościołów na Woli.

Wziąłem tę szynkę bo byłem głodny, zresztą nie tylko o mnie chodziło. Więcej grzechów nie pamiętam i ciebie proszę, ojcze o rozgrzeszenie.

Ksiądz był wyraźnie znudzony, lecz kiedy odwrócił się do penitenta mówił nerwowo.

— Nie kradnij, słyszysz, napisane jest wyraźnie. A ty zabrałeś cudzą własność. Jak długo nie wyrównasz wyrządzonej szkody i nie okażesz skruchy za grzech śmiertelny, nie otrzymasz rozgrzeszenia!

— Księżu, skąd ja wezmę, ja nie mam na jutro na obiad — mówił penitent — ale spowiednik odwrócił się w drugą stronę konfesjonau.

Penitent wstał z klęczek.



Leży kilkanaście listów na biurku, a ja ich autorów posadziłem na krzesłach i z nimi rozmawiam, jakby byli obecni.

Dziękuję Panu Franciszkowi Guralowi z Chojnowa za ciepłe słowa i za życzenia. My także pragniemy, by polski katolicyzm ogarnął wszystkich wierzących Polaków. Ale to nie przyjdzie nam samo. Bóg błogosławi, lecz ludzie muszą być apostołami tej sprawy. I to wszyscy, duchowni i świeccy.

„Za biurokrację“ administracji prosimy wybaczyć.

Pan Józef Swinder z Trzebieszowa już dawno napisał do nas, a między innymi i takie słowa: „Dlaczego nie piszecie w „Rodzinie“, że budujecie katedrę w Warszawie. Przecież to ludzi interesuje“. To prawda. Nie pisaliśmy bo jeszcze nie rozpoczęliśmy budowy, ale są już w opracowaniu plany, posiadamy piękny plac przy ul. Żytniej i z każdym tygodniem sprawa postępuje naprzód.

Gdy tylko poświęcimy kamień węgielny, będziemy pisali i mówili głośno.

To pierwsza katedra polska w naszej niezwykłej Stolicy, pierwsza świątynia narodowa, kuźnica duchowej wolności i strażnica apostołskiego katolicyzmu. Katedra pod wezwaniem Chrystusa Arcykapłana i męczenników narodu polskiego, którzy z imieniem Chrystusa i Polski umierali w krematoriach Treblinki czy Oświęcimia.

Bardzo miły i ludzki list napisał p. W. Walczak z Łodzi.

Trudno w tej „rozmowie“ wyjaśnić genezę i zasady Kościoła. Prosimy serdecznie pójść na ul. Limanowskiego 60 lub ul. Żeromskiego 56 i nawiązać kontakt z duszpasterzem. Niech on wszystko wyjaśni, wytłumaczy, bo kapłani są właśnie dla ludzi. Radzimy też skompletować rocznik „Rodziny“ i „Posłannictwa“. Można się z nich wiele dowiedzieć.

Wiara rzymskokatolicka nie jest najstarsza, jak Pan pisze. Bo nawet mozaizm jest starszy. Ale nie o to tu chodzi. My nie tworzymy nowej wiary. Można to wyczytać w poprzedniej „Rodzinie“. Wiara jest jedna, jak jeden jest Bóg. My tylko odrzucamy obcą, zagraniczną administrację Kościoła, a to co innego znaczy.

Pan Józef Kaliszewski z Zabrza ma słuszne powody, by się na Redakcję pogniewać, bo na Jego „rodzinny“ list nie odpowiadaliśmy długo.

Panie Józefie, choć spóźnione, lecz szczerze życzenia imieninowe składamy, aby dobry Bóg błogosławił Mu w życiu i w pracy.

W związku małżeńskim należy odróżnić dwa elementy: akt cywilno-prawny, który zawiera się w Urzędzie Stanu Cywilnego i akt religijny — sakrament małżeństwa, który zawiera się w kościele.

Pyta pan, dlaczego „Rodzina“ zaczęła ukazywać się dopiero w 1960 r., choć Kościół już od wielu lat działa w naszej ojczyźnie.

Widzi pan, w Kościele to jak w rodzinie: najpierw są rodzice, a później dziecko. Najpierw jest człowiek, a później kupuje mu się ubranie.

Czasami trzeba na ubranie oszczędzać szereg miesięcy, aby je kupić.

Z „Rodziną“ rzecz ma się podobnie. Czy Pan do czytania „Rodziny“ kogoś zachęcił?

Panu Stefanowi Brzostowskiemu ze Świeradowa „wpadł w ręce“ egzemplarz „Rodziny“, po przeczytaniu której napisał list. Prosimy o przeczytanie broszury pt. „Zbudujcie Kościół mój“.

Redaktorzy „Rodziny“ są duchowni i świeccy. Przyszli kapłani kształcą się w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie, Szwoleżerów 4 i w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach k Warszawy. Za miłe życzenia dziękujemy i Panu Stefanowi życzymy błogosławieństwa i radości życia.

Pan Jan Pasternak, Mierczyce, pow. Legnica. „Historię Kościoła“ przed kilku laty można było dostać w księgarni Św. Wojciecha w Warszawie, w Krakowie i Poznaniu.

„Historię Kościoła chrześcijańskiego“ ks. Buzka w oświetleniu księdza ewangelickiego można nabyć w Warszawie, Kredytowa 4. Wydawnictwo „Zwiastun“.

Nakładem naszego wydawnictwa ukażą się „Dzieje papieży“.

Wiele na ten temat pisze nasz miesięcznik pt. „Posłannictwo“ w 1960 r. Można zamówić. Prosimy o rozpowszechnianie „Rodziny“.

Pani Kiela z Gorzowa Wlkp. proszona jest serdecznie o podanie swojego dokładnego adresu. Nie możemy jej wysłać zamówionych czasopism ani listu, bo nie znamy dokładnego adresu.

„Parafianin“ ze Starczy napisał, że proboszcz denerwuje się na ambonie, że do Starczy „Ruch“ przysłała 2 egzemplarze „Rodziny“. Żal nam bardzo ks. proboszcza, lecz nie potrzebnie się irytuje. Karawana pójdzie dalej niezależnie od kto powie na ambonie czy na bazarze. A „parafianin“ jako światły człowiek powinien się postarać aby do Starczy przychodziło co najmniej 10 egzemplarzy. Światłem trzeba mroki rozświecać.

List Pani Moniki Warzechy z Opola przeczytaliśmy z przyjemnością.

Cieszymy się wraz z Panią, że można spotkać takich kapłanów. Potrzeba ich więcej. Załujemy bardzo, że więcej jest „rzemieślników w sutannach“, którzy bliźnich kochają tylko z ambony. Czy Pani „Rodzinę“ czyta od początku?

Nie mogę dziś się ze wszystkimi rozmówić, bo miejsca zabraknie. Pozdrawiamy serdecznie naszą już dużą rodzinę duchową rozsiadaną po całym kraju. Pozdrawiamy tych, którzy już od pierwszego numeru czytają „od deski do deski“ i tych, którzy spotkali się z nią później. Tych co przy pomocy „Rodziny“ odnaleźli drogę do Boga i tych, którzy nie oszczędzą nam octu ani żółci.

Niech święto Zmartwychwstania Pańskiego, które jest symbolem Zwycięstwa prawdy nad fałszem, światła nad ciemnością, sprawiedliwości nad siłą i przemocą zbliża nas do siebie i zjednoczą w Chrystusie i w miłowaniu Ojczyzny naszej, która z trudu cierpienia i walki powstała, by żyć.

Dekretem J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza Dr Maksymiliana Rodego z dn. 15.XII 1960 r. została erygowana parafia w Częstochowie przy ul. Kilińskiego 9 pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, Królowej Apostołów.

★

W dn. 23 i 24 lutego 1961 roku pod przewodnictwem J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza odbyła się w Warszawie sesja zwyczajna Rady Kościoła.

★

Wyświęceni w dn. 24.II. w Prokatedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie kapłani:

Ks. K. Bonczar, ks. Marcin Bugajski zostali dekretem Ks. Biskupa Ordynariusza powołani do pracy duszpasterskiej:

Ks. K. Bonczar, ks. Marcin Bugajski zostali mianowani wikariuszami parafii w Bolesławiu k.Olkusza.

Ks. Jerzy Szołmiller — wikariuszem parafii we Wrocławiu; ks. Józef Sobczyk — wikariuszem parafii w Lipie-Lubelskiej.

★

Dekretem J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza został ustalony Fundusz Pomocy Kapłańskiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL, którego zadaniem jest pomoc kapłanom w wypadkach niezdolności do pracy, choroby itd.

Przewodniczącym Funduszu Pomocy został mianowany Ks. Biskup Współpracownik Julian Pekała.

★

Na mocy dekretu Ks. Biskupa Ordynariusza wszyscy kapłani, którzy pracują w duszpasterstwie od pierwszego stycznia 1961 otrzymują pensje w stosunku miesięcznym z Kurii Biskupiej.

Proboszczowie wzgl. administratorzy zobowiązani są prowadzić księgi kasowe, do których mają być wpsływane wszelkie dochody parafialne i świadczona ze strony wiernych.

Czy  
zaprenumerowałeś

już

„Rodzinę“

na II kwartał 1961 r.?

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej  
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa“,  
Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 454, S-47.

| KALENDARZYK TYGODNIOWY<br>na tydzień 15<br>od 2 kwietnia — 8 kwietnia 1961 r. | Wschód<br>słońca | Zachód<br>słońca |
|---|------------------|------------------|
| 2. N. Wielkanoc, Franciszka, Urbana,<br>Władysława                            | 5,09             | 18,11            |
| 3. P. Poniedziałek Wielkanocny,<br>Ryszarda                                   | 5,08             | 18,13            |
| 4. W. Izydora, Waclawa  | 5,06             | 18,16            |
| 5. S. Wincentego, Ireny   | 5,04             | 18,14            |
| 6. C. Celestyna, Wilhelma   | 5,00             | 18,18            |
| 7. P. Rufina, Cyriaka   | 4,58             | 18,21            |
| 8. S. Najświętszej Maryi Panny Bolesnej,<br>Dionizego                         | 4,56             | 18,23            |

# GÓRALSKA \* LEGENDA \* O KROKUSACH.

**S**WIĘTA Rodzina w trakcie ucieczki przed zakusami Heroda zatrzymała się pewnego wieczoru na nocleg w góralskim domu. Przybyli późnym wieczorem. Rano wyruszyć miano w dalszą, nieznaną drogę. W nocy jednak niespodziewanie zachorowało Dzieciątko. W gorączce żałośnie kwiliło:

— „Matulu — kwiatecka! Przynieście Matulu kwiatecka!”

Skoro świt wyszła Matka Boża na hale w poszukiwaniu kwiatów. Wróciła z niczym. Śnieg przysypał w nocy odtąd przed paroma dniami ziemię. Zimą zaczynała się od nowa. A Dzieciątko wciąż płacze i kwili żałośnie, bez przerwy prosi:

— „Kwiatecka, Matulu, kwiatecka!”

Wyszła raz jeszcze Matka Boża na hale wśród śniegów kwiatów szuka. — Od mrozu krew z bosych Jej nóg tryska, a gdzie padnie kropla krwi Matki Bożej, tam kwiat różowo-fioletkowy wykwita.

Narwała Matka Boża tych kwiatów i Dzieciątka zaniosiła.

Od tego czasu na pamiątkę tego zdarzenia, rokrocznie na halach górskich, na śniegu jeszcze zakwitają pierwsze wiosenne kwiaty górskie — zwane krokusami.

(Krokusy, jako rośliny rzadkie — u nas kwitnące tylko na halach górskich w Tatrach, Pieninach i miejscami w Gorcach — znajdują się pod ochroną. Zrywanie ich, sprzedawanie, a także kupowanie jest prawnie zabronione i karane).



Rozdzwoniły się dzwony wielkanocne i z kościołów wyruszyły procesje.



Wesoły nam dziś dzień nastal, którego z nas każdy żadał...

Poświęcenie pokarmów.

